



Podczas etapu trzeciego podróżujemy wzdłuż Dunaju, a później Innu – ścieżki rowerowe są świetnie przygotowane i dostępne dla każdego, niezależnie od umiejętności czy kondycji.



W KRAJU SZNYCLA BEZ WARZYW

Etap 3

Kraje: Austria, Niemcy

Skąd: Wiedeń

Dokąd: Simbach am Inn

Dystans: 388 km

Przewyższenie: +2523 m/-2347 m

Szlaki: EuroVelo 6, Innradweg

Nawierzchnia: 99% asfalt

Uczestnicy etapu: Bogusia Ługowska, Paweł Ługowski

Pilot: Eliza Czyżewska

Suport: Kuba Wolski



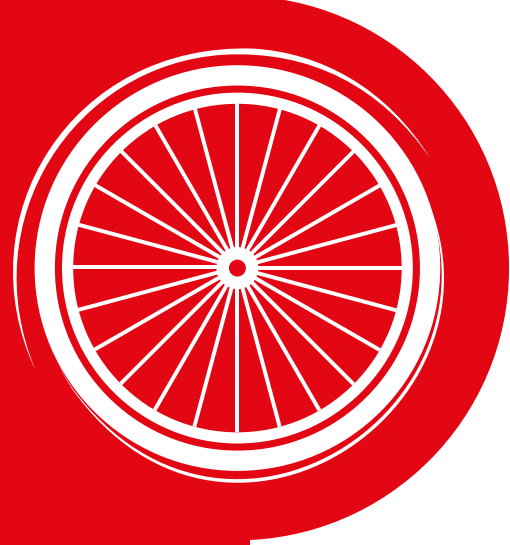
Przydatne strony:

www.en.eurovelo.com/ev6



TRASA:

Wiedeń, Klosterneuburg,
Krems und Stein, Dürnstein,
Willendorf, Melk, Ybbs an der Donau,
Au an der Donau, Mauthausen,
Linz, Engelhartzell, Pasawa,
Schärding, Simbach am Inn



500
400
300
200
0
m

dystans

50

100

150

200

250

300

350

400



Etap 3



PROFIL TRASY:

Wiedeń – Simbach am Inn

Dystans: 388 km

Przewyższenie:

+2523 m/-2347 m

Najniższy punkt: 154 m

Najwyższy punkt: 347 m



Najciekawszym odcinkiem całego etapu jest Dolina Wachau, w której zaliczamy takie miejscowości jak Krems, Dürnstein, Willendorf czy Melk.

Etap przez Austrię jest zdecydowanie najłatwiejszym odcinkiem na całej trasie. Powody ku temu są przynajmniej trzy: dystans poniżej 400 km, niewielkie przewyższenie i generalnie brak wymagających podjazdów, a także świetna nawierzchnia na całej trasie. Poruszamy się w pięknym otoczeniu rzek, najpierw szerokiego Dunaju, a później charakterystycznie zabarwionego na niebieskozielono Innu. Po drodze przecinamy wiele wspaniałych regionów, z których na największą uwagę zasługuje Dolina Wachau, słynąca z licznych zabytków średniowiecznych i uprawy winogron. Nad rzekami góruje wiele zamków, które warto odwiedzić – niestety „górowanie” zazwyczaj oznacza solidny podjazd z poziomu rzeki. Startujemy

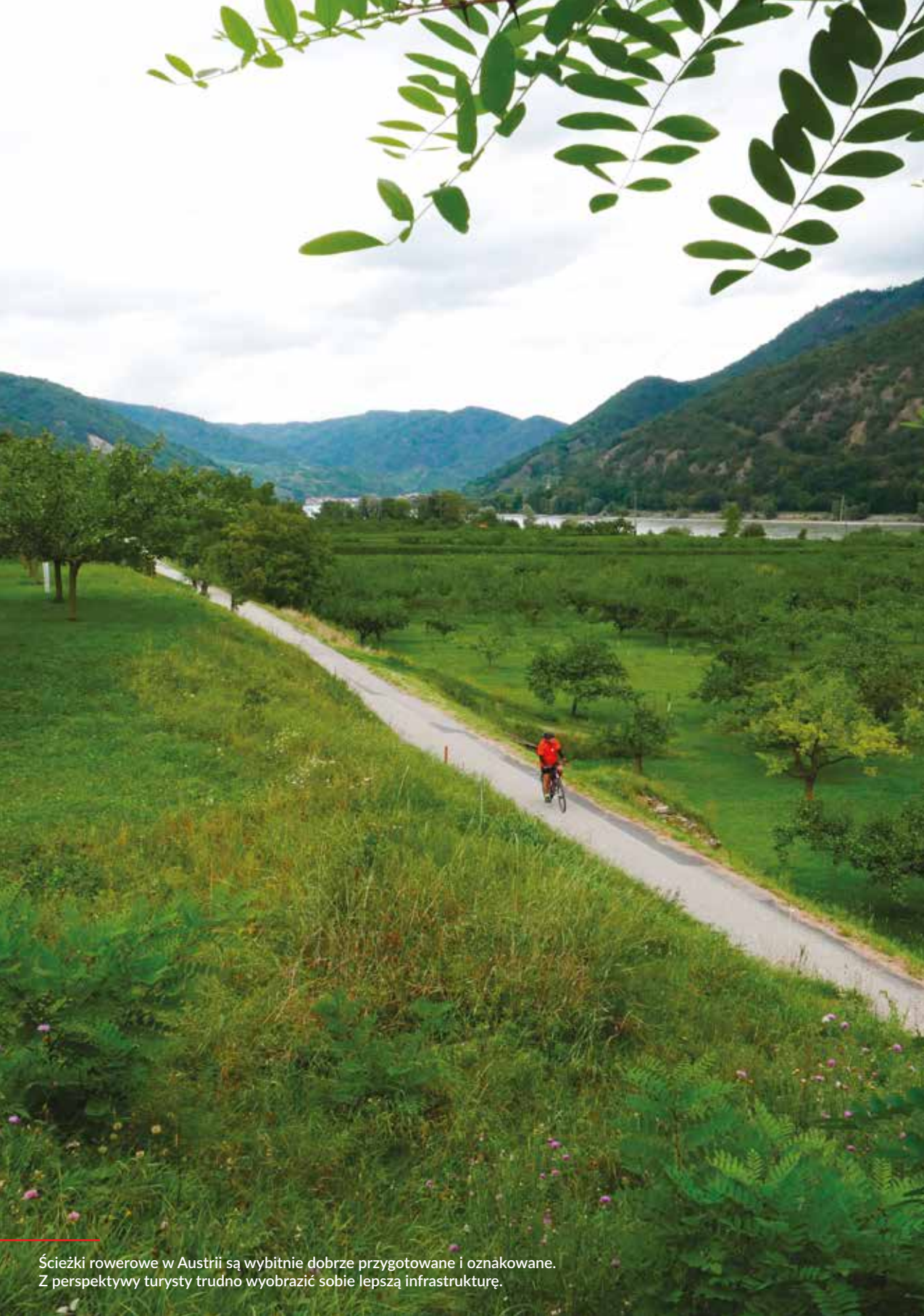
Na największą uwagę zasługuje Dolina Wachau, słynąca z licznych zabytków średniowiecznych i uprawy winogron.

w Wiedniu, do którego bardzo łatwo dostać się z Polski samochodem lub samolotem, a kończymy w okolicy małego miasteczka Simbach am Inn w Niemczech. Pierwotnie zakładaliśmy dojazd do Salzburga, lecz ostatecznie zdecydowaliśmy się na zmianę sztafetową bliżej Monachium, które oferuje korzystniejsze połączenia lot-

nicze z Polską niż miasto Mozarta. Przez 300 km od Wiednia do Pasawy poruszamy się szlakiem EuroVelo 6, który od francuskiego wybrzeża Oceanu Atlantyckiego biegnie przez 10 krajów, aby po niemal 4,5 tysiąca kilometrów dotrzeć do Konstanci, a więc rumuńskiego wybrzeża Morza Czarnego. Z kolei w Pasawie przeskakujemy na szlak wzdłuż rzeki Inn.



Dürnstein jest idealnym miejscem na krótki postój – w wąskiej spacerowej uliczce znajdziemy kilka miejsc oferujących degustację lokalnych rieslingów i grüner veltlinerów, a kawałek dalej otwiera się piękny widok na Dunaj.



Trudność ?

Wiedeń leży na wysokości około 150 metrów nad poziomem morza, natomiast Simbach am Inn niecałe 200 metrów wyżej. Trasa stopniowo wznosi się właśnie o te około 200 metrów, a na całe przewyższenie etapu składają się lokalne krótkie podjazdy i wiadukty – takie małe fałdki. Podczas całego etapu nie ma ani jednego podjazdu, który by jednorazowo przekraczał 50 metrów przewyższenia. Zdarzają się fragmenty, kiedy sporo się dzieje, np. w Dolinie Wachau i gdy zbliżamy się do Pasawy, a są też takie, gdy jest tak płasko, że aż nawet nudno. Szlak wzdłuż Dunaju jest wybitnie dobrze przygotowany, poruszamy się asfaltową gładką ścieżką poza ruchem samochodowym, więc jeśli o którymś etapie można powiedzieć, że nadaje się dla każdego, to właśnie o tym.

Noclegi

Szlak EuroVelo 6 jest jednym z najpopularniejszych w całej Europie, więc oferta noclegowa wzdłuż całej trasy jest bogata w różnorodne opcje. Skupiając się na polach namiotowych warto wziąć pod uwagę stronę rzeki, po której się poruszamy. Szlak bardzo często prowadzi zarówno lewym, jak i prawym brzegiem Dunaju jednocześnie, natomiast mosty mogą być od siebie oddalone nawet o 30–50 kilometrów. Standardem na dłuższych odcinkach bez mostów są promy, które bez problemu zabierają rowery, ale zdecydowanie lepiej spojrzeć na mapę wcześniej i wybrać nocleg w taki sposób, żeby uniknąć jazdy do najbliższego mostu, a potem z powrotem po drugiej stronie rzeki, bo następnego dnia będziemy musieli powtórzyć odcinek już raz przejechany.

Jedzenie

Nasz plan posiłków wyglądał następująco – śniadanie przygotowaliśmy we własnym zakresie, potem w trakcie jazdy zatrzymywaliśmy się na zupę i kawę, a wieczorem, po rozbiciu namiotów, szliśmy na bardziej obfitą kolację. Z perspektywy kilku kolejnych etapów, które nastąpiły po Austrii, odnoszę wrażenie, że z wyborem knajpek trafialiśmy bardzo dobrze. Właściwie każdego dnia byliśmy w stanie znaleźć smaczną kawę i zupę krem z warzyw, a wieczorami restaurację serwującą różnorodne posiłki. W trzech z czterech przypadków przy kempingach, na których nocowaliśmy lub bardzo niedaleko, znajdowały się restauracje serwujące bardzo smaczne jedzenie. Raz zdecydowaliśmy się na wycieczkę samochodem do Linz – największego poza Wiedniem miasta na trasie, w którym mieliśmy najwięcej możliwości i oczywiście najtrudniejszy wybór, ale w końcu po ponad godzinny spacerze i tutaj się udało. Szukając lokalnych dań warto zwrócić uwagę na trzy pozycje: frittatensuppe, wiener schnitzel oraz kaiserschmarrn. Frittatensuppe to rosół, w którym zamiast makaronu pływają paseczki delikatnych naleśników. Wiener schnitzel to klasyk austriackiej kuchni – cieniutki, a co za tym idzie, ogromny kotlet z cielęciny. Często pojawia się również wersja z wieprzowiny nazywana Schnitzel Wiener Art. Ostatnia pozycja to tradycyjny omlet cesarski podawany jako deser lub śniadanie. Poszarpane puchate ciasto naleśnikowe z dodatkiem konfitury i posypane cukrem pudrem.

Nawigacja

Nawigacyjnie jest to na pewno jeden z prostszych etapów. Podobnie jak jadąc we Francji wzdłuż Rodanu, tak i tutaj właściwie wystarczy trzymać się rzeki. Najpierw Dunaju, a od Pasawy – Innu. Jedynym elementem, który może wprowadzać trochę zamieszania, jest wybór strony rzeki, jeśli na obu jej brzegach jednocześnie jest poprowadzony szlak, a także ewentualne objazdy, gdy jakiś fragment jest w remoncie.





Etapy długo prowadzące wzdłuż rzek mają pewną cechę, która jest jednocześnie zaletą i wadą – oferują piękne widoki z wodą w tle, ale po kilku dniach ten sam piękny krajobraz staje się bardzo monotony.



Widok na Wiedeń z podjazdu na Kahlenberg.

Najtrudniej jest ruszyć z Wiednia

Nie dlatego, że ścieżki rowerowe kończą się na autostradach z zakazem jazdy rowerzystów. Co to, to nie. Stolica Austrii wręcz ugina się pod liczbą zabytków skumulowanych na każdym kilometrze kwadratowym. Z tych najważniejszych warto odwiedzić gotycką katedrę świętego Szczepana, neogotycki ratusz, Kościół Wotywny, największy w Europie park Wiener Prater i pałac Schönbrunn. Wiedeń to również bardzo przyjazne miasto do życia, jest poprzecinany ścieżkami rowerowymi, główny ruch samochodowy został wyprowadzony na ringi otaczające miasto, a w centrum i nad Dunajem znajdziemy mnóstwo terenów zielonych, które pozwalają złapać oddech i spędzić czas w spokoju. Tylko od nas zależy, po ilu dniach zdecydujemy się opuścić **Wiedeń** i ruszyć na zachód.

Mniej więcej 12 km od kempingu, na którym przekazywaliśmy pałeczkę, pojawia się opcja „dla chętnych” lub „dla ambitnych”. Po lewej stronie ścieżki wznosi się **Kahlenberg** – wzgórze w Lesie Wiedeńskim (300 metrów podjazdu), z którego w 1683 roku król Jan III Sobieski dowodził zwycięską bitwą o Wiedeń z Turkami. Na szczycie znajduje się kościół od 1906 roku prowadzony przez polskich księży, a w nim izba upamiętniająca zwycięstwo

Po lewej stronie ścieżki wznosi się Kahlenberg – wzgórze, z którego w 1683 roku król Jan III Sobieski dowodził zwycięską bitwą o Wiedeń z Turkami.

polskie w Odsieczy Wiedeńskiej. Obok kościoła jest również restauracja z dużym tarasem widokowym, z którego rozpościera się piękny widok na Wiedeń. U podnóża Kahlenbergu znajduje się małe miasteczko **Klosterneuburg**, w którym warto zwiedzić kompleks zabudowań klasztornych – jest to jeden

z najważniejszych ośrodków sakralnych i kulturowych Austrii. Dalej ścieżka prowadzi do **Tulln**, które jest dobrym miejscem na pierwszy postój. Wykorzystaliśmy tę okazję do zobaczenia rynku, wypicia kawy i zrobienia zakupów w lokalnej piekarni.

Warto zwrócić uwagę na to, że ceny pieczywa i drożdżówek są 2–3 razy wyższe niż w marketach. Opuszczając miasto ścieżka rowerowa wiedzie wzdłuż terenu założonego w 2008 roku ogrodu botanicznego. Najpierw wzdłuż 7 hektarów pierwszej, bardziej reprezentatywnej części skupiającej 27 000 bylin i 3500 krzewów, a później wzdłuż 45 hektarów terenu zalewowego pełnego roślin bagnistych i torfowisk.

Urokliwa Dolina Wachau

Wieczorem, po około 90 km, docieramy do **Krems und Stein** i pytam Bogusię, czy przejechała kiedyś tyle kilometrów. – Nigdy – odpowiada. A więc już pierwszego dnia etapu bijemy rekord. Kemping w Krems ma niewiele miejsca na namioty i dodatkowo wita nas tymczasowym brakiem ciepłej wody, ale za to jest bardzo blisko centrum miejscowości, gdzie przy symbolicznej XV-wiecznej bramie – Steinertor – znajduje się restauracja Hofbräu, w której można zjeść bardzo smaczne (głównie mięsne) dania.

Z Krems und Stein wiąże się jedna ciekawa historia – mianowicie, kiedyś były to dwie całkowicie oddzielne miejscowości, każda z nich miała nawet swoje własne mury, ale naturalnie w miarę rozrastania się zaczęły się do siebie zbliżać. Mia-

sta, nie mury. W końcu postanowiono je połączyć i na samym środku znajduje się ulica o nazwie „i”. Mamy więc Krems, ulicę Undstrasse i miejscowość Stein. W Stein znajduje się przystań, z której można popłynąć w rejs po Dunaju. Na przykład do Wiednia. W samym Krems jest starówka, po której można się przespacerować, choć o ekscytację tutaj trudno.



W tym miejscu rozpoczyna się lub kończy, w zależności od perspektywy, **Dolina Wachau**. Jest to zaledwie 36-kilometrowy odcinek doliny Dunaju, liczącej w sumie ponad 2800 km. Jednak na tym wydawałoby się krótkim odcinku pomiędzy miastami Melk i Krems znajdziemy kilka urokliwych miasteczek, pięknie poprowadzoną drogę rowerową i moc winnic dających możliwość degustowania świetnych trunków. Ścieżka rowerowa prowadzi po obu stronach rzeki, lecz zdecydowanie ciekawiej jest na lewym brzegu.

Już 6 km za Krems docieramy do najładniejszego miasteczka w okolicy o nazwie **Dürnstein**. Wiąże się z tym miejscem ciekawa

Miasteczko Dürnstein i ruiny zamku są dzisiaj największą atrakcją turystyczną Doliny Wachau. Rocznie przybywa tutaj 1,7 mln turystów.

historia. W XII wieku Ryszard Lwie Serce wyruszył na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej razem z francuskim królem Filipem. Wspólnie z nimi przebywał tam dowodzący niemieckimi krzyżowcami austriacki książę Leopold V Babenberg. I temu właśnie Leopoldowi nie podobało się, że jest traktowany gorzej niż korono-

wani wodzowie. Historia nie mówi tego wprost, ale najprawdopodobniej książę poczuł się urażony, obraził się na Ryszarda i Filipa, i wrócił do domu. Jakiś czas później Ryszard Lwie Serce wracał do Anglii i pech chciał, że jego statek rozbił się w okolicy Akwilei (miasteczko w północnych Włoszech). Razem z kilkoma tylko żołnierzami ruszyli przez Europę w długą drogę do domu. Niestety, przechodzili przez okolice Dürnsteinu, gdzie królewski pierścień zauważyli słudzy Leopolda. Pojmali Ryszarda i zamknęli go w lochach zamku Dürnstein, żądając okupu. Miał więc Ryszard sporo czasu, żeby podziwiać piękną panoramę Dunaju. Miasteczko Dürnstein i ruiny zamku są dzisiaj największą atrakcją turystyczną Doliny Wachau. Rocznie przybywa tutaj 1,7 mln turystów. Warto spenetrować wąskie uliczki miasteczka i odwiedzić lokalne sklepiki. Szczególnie te, przy których na stolikach wystawiane są kieliszki do degustacji trunków. Na uwagę zasługują dwa rodzaje wina – Riesling, popularny nie tylko w tym rejonie, a także Grüner Veltliner. Bardzo dobre białe wino, z którego słynie cała Dolina Wachau.



Przejeżdżając przez Willendorf nie można ominąć pamiątkowego zdjęcia z tamtejszą Venus.

Willendorf - to tutaj w 1908 roku znaleziono 11-centymetrową figurkę przedstawiającą postać kobiecą, nazwaną później Venus z Willendorfu.

Najładniejszy odcinek Doliny Wachau to fragment pomiędzy Dürnsteinem a Spitz. Przejeżdża się tędy niejednokrotnie przez środek upraw winorośli, często trochę powyżej rzeki, a więc z ładnymi widokami na płynący w dole Dunaj. Miejscem,

które jest zdecydowanie warte uwagi i zatrzymania się, jest mała ekologiczna kawiarenka na wyjeździe z **Willendorf**. Można tam zjeść, wypić i kupić wszystko, co powinno się znaleźć w ekologicznej kawiarni, plus sporo rzeczy, które wyobrazić sobie samemu trudno. Willendorf jest znany przede wszystkim za

sprawą swojej Venus. To tutaj w 1908 roku znaleziono 11-centymetrową figurkę przedstawiającą postać kobiecą, nazwaną później **Venus z Willendorfu**. Szacuje się, że figurkę wykonano ok. 22–24 tysiące lat temu, a przedstawia ona wyidealizowany (bardzo) wizerunek kobiety, ze wszystkimi niezbędnymi atrybutami. To najbardziej znana prehistoryczna rzeźba.

Dolinę zamyka (patrząc od strony naszej podróży) miasteczko **Melk**. Już przejeżdżając przez most na Dunaju widać górujące nad miastem opactwo Benedyktynów. Klasztor powstał w średniowieczu, na miejscu wcześniejszej fortyfikacji. Niewielką część tych budowli obronnych wkomponowano w zespół klasztorny, czego przykładem jest wieża Babenbergów. Klasztor i kościół pw. św. Piotra i św. Pawła poddano gruntownej barokizacji i rozbudowie w XVIII w., w konsekwencji powstał jeden z największych barokowych zespołów sakralnych w Europie, uznawany za najpiękniejszy przykład baroku w Austrii. Inicjatorem tej rozbudowy był opat Berthold Dietmayr. Jest to dobre miejsce do spacerowania i odpoczynku. Wewnątrz znajduje się imponująca biblioteka (w 12 salach zgromadzono ponad 100 tysięcy woluminów i starych rękopisów, w tym najstarsze z IX wieku). Teoretycznie można by kontynuować jazdę lewym brzegiem i nawet nie zajeżdżać do Melk, ale myślę, że warto, jeśli nie ze względu na klasztor, to w celu posilenia się smaczną zupą i kawą w jednej z knajpek na małym placu w centrum.

Moc płynąca z muzyki

Po opuszczeniu Doliny Wachau liczba atrakcji na kilometr trasy zaczyna drastycznie maleć. Ścieżka często prowadzi wąłem bardzo blisko rzeki, a krajobraz staje się trochę monotony. W takich momentach niezastąpione jest towarzystwo drugiego rowerzysty. Eliza z Bogusią i Pawłem wielokrotnie umilali sobie podróż całą gamą różnorodnych piosenek, dzięki którym łatwiej było odwrócić uwagę od niezmieniających się widoków czy bólu zmęczonych mięśni.

Na prawym brzegu Dunaju, około 25 km za Melk, w miasteczku **Ybbs an der Donau**, warto zajrzeć do muzeum rowerów, gdzie znajdziemy jednoślady i różne eksponaty z dawnych epok, między innymi drewniane czy spektakularne wysokie koła, a także eleganckie rowery z czasów Kaiserów. 10 kilometrów dalej na prawym brzegu znaleźliśmy nocleg – Gasthof & Camping Krenn. Jest to mały kemping przy ogródkach działkowych, a po drugiej stronie drogi znajduje się pensjonat i restauracja. Toaleta i prysznic są dostępne właśnie w pensjonacie – gdyby ktoś bardzo chciał, to można w ręczniku przeparać obok stolików restauracji. Niemniej jednak,

jedzenie smaczne, miejsce ciche i ładne, a właściciel bardzo miły.

Po opuszczeniu kempingu droga zmienia się w zdecydowanie węższą ścieżkę prowadzącą przy brzegu rzeki, a samochody muszą uciec przez górę, żeby wrócić do Dunaju dopiero za kilkanaście kilometrów. Przy tym rozwidleniu można zrobić mały skok w bok, a właściwie w górę.

Ścieżka często prowadzi wąłem bardzo blisko rzeki, a krajobraz staje się trochę monotony.



Około 100 metrów ponad poziomem rzeki znajduje się szlak prowadzący do ruin zamku **Freudenstein**. Z góry pomiędzy

*W **Au an der Donau** znajduje się fajny kemping, przy którym liczyliśmy na otwartą restaurację i smaczną zupę, ale niestety spełniło się tylko to pierwsze.*

drzewami rozciąga się ładny widok na dolinę. Same ruiny są całkiem ciekawe, choć żeby zwiedzić całość, trzeba by posiłkować się liną lub zaryzykować małą wspinaczkę do najniższej położonej dziury okiennej. Wejście pewnie zostało zasypane albo zamurowane. Na wspinaczkę bez asekuracji się nie odważyłem. 15 kilometrów dalej na

przeciwległym brzegu znajduje się miasteczko **Grein** oraz zamek Greinburg. Pierwotna warownia została wzniesiona tutaj w drugiej połowie XV wieku, a jej głównym zadaniem miała być ochrona okolicznych terenów przed częstymi najazdami wojsk czeskich i węgierskich. Swoją obecną renesansową formę zamek uzyskał w czasie ostatniej większej przebudowy, jaką przeprowadzono na przełomie XVI i XVII wieku. Obecnie w pełni odrestaurowana rezydencja pozostaje w rękach prywatnych, ale można zwiedzać m.in. arkadowy dziedziniec, kaplicę zamkową oraz okazałą salę rycerską.

W tej okolicy wróciliśmy na lewy brzeg Dunaju, szlak na około 10 kilometrów oddala się od rzeki, a później trochę monotony krajobrazowo wąłem, idealnym do szlifowania umiejętności wokalnych, prowadzi do **Au an der Donau**. Znajduje się tutaj fajny kemping, przy którym liczyliśmy na otwartą restaurację i smaczną zupę, ale niestety spełniło się tylko to pierwsze. Zup serwowali wyłącznie kiełbasę, więc ruszyliśmy dalej, a TripAdvisor zaprowadził nas na pyszny obiad do zajazdu Ed. Kaisers Gasthaus w **Mauthausen**. Tym samym, w okolicach którego w trakcie II wojny światowej naziszi założyli pierwszy poza granicami Rzeszy obóz koncentracyjny. Dziś jest to miasteczko targowe, w którym warto obejrzeć nabrzeże Heindlkai, pełne barokowych kamieniczek, oraz otoczony starym cmentarzem rzymskokatolicki kościół parafialny znajdujący się nad rynkiem.



Za miastem szlak znowu na jakiś czas oddala się od rzeki, a potem wraca na wał wprowadzający nas do aglomeracji **Linz**. Zdecydowaliśmy się na przejechanie przez Linz bez zatrzymywania się i dojazd przed zmrokiem do Höflein na klimatyczny kameralny kemping Hofmühle. Na zieloną polankę prowadzi mały drewniany mostek, obok szumi woda spływająca przez służę na wąskim kanale, za drewnianym płotem rozciąga się pole kukurydzy, a „kemping” zmieściłby pewnie około 10 namiotów. Po szybkim prysznicu wsiedliśmy w auto, żeby

W Linz warto zobaczyć zamek z XVI-XVII wieku, rynek z kolumną morową z 1723 roku i Starą Katedrę pochodzącą z XVIII wieku.

zobaczyć minięty 10 km wcześniej Linz. W okolicach centrum właściwie wszystkie parkingi są podziemne i próżno szukać miejsca do zaparkowania przy ulicy, więc warto wcześniej zaplanować miejsce docelowe, żeby nie krążyć za dużo po mieście. W Linz warto zobaczyć zamek z XVI-XVII

wieku, rynek z kolumną morową z 1723 roku i Starą Katedrę pochodzącą z XVIII wieku; największy kościół w Austrii, czyli Nową Katedrę; najstarszy zachowany kościół w Austrii, czyli Kościół św. Marcina oraz muzeum Ars Electronica Center. W okolicach rynku jest mnóstwo knajp, ale nic wybitnie się nie wyróżnia, a ceny są wysokie, więc zaczęliśmy szukać nieco dalej od centrum. Ostatecznie zawędrowaliśmy na drugą stronę rzeki do Die Donauwirtinnen – restauracji serwującej kuchnię organiczną. Zdecydowanie polecamy.



Szlak wzdłuż Dunaju jest jednym z najpopularniejszych w Europie, więc na porządku dziennym jest tutaj spotkanie innych długodystansowych rowerzystów.

Auf Wiedersehen Österreich

Po wyjeździe z Höflein pierwsze 20 km można potraktować jako rozgrzewkę, natomiast później robi się zdecydowanie ciekawiej. Góry zbliżają się do rzeki, ścieżka zaczyna trochę falować, a krajobraz momentami przypomina Przełom Dunajca. Oczywiście rzeka jest o wiele szersza, a górą brakuje skał, ale można dostrzec podobieństwa. Nabrzeże jest rzadko dostępne dla ruchu samochodowego, a gdy już jest, to wymaga zjazdu wąskimi serpentynami do poziomu rzeki. Dobrym miejscem na postój, w połowie drogi między Linz a Pasawą, jest **Kobling**. Na końcu drogi, przy promie, znajduje się pensjonat i bar – wprowadzie na wspomnienie obsługi w mojej głowie włącza się taśma o nazwie „nie teraz, proszę czekać”, ale etap konsumpcji był już godny polecenia. Można tutaj spróbować frittattensuppe, czyli rosółu z paskami ciasta naleśnikowego. Po kilku dniach w Austrii poczuł się chyba tutaj jakiś mocny przypływ odprężenia, bo siedząc w pięknym słońcu non stop się z czegoś śmia-

liśmy. Ścieżka prowadzi dalej do Inzell,

a samochodem trzeba się albo cofnąć na górę, albo przeprawić promem. Okolica jest naprawdę zjawiskowa. Dunaj mocno tutaj zmienia kierunek i tworzy potężne zakola przełamując się pomiędzy okolicznymi stromymi górami. Na kilku zakolach, jak w Au, Inzell czy właśnie w Kobling, można znaleźć fajne miejsca

Góry zbliżają się do rzeki, ścieżka zaczyna trochę falować, a krajobraz momentami przypomina Przełom Dunajca.

do wypoczynku „na końcu drogi”.

Na pewno do takich lokalizacji dociera niewiele osób, więc można w bardzo spokojnym otoczeniu, w górach, spędzić weekend nad rzeką. Będąc rowerzystą trzeba trochę więcej popedałować, niż na wcześniejszych płaskich jak stół wałach. Po opuszczeniu tego przełomu, około 15 km dalej, docieramy do **Engelhartszell** – małego miasteczka, w którym najciekawszym zabytkiem jest jedyny w całej Austrii należący do zakonu Tępiści (Zakon Cystersów Ścisłej Obserwacji) klasztor. Jego historia sięga XIII wieku. Podczas odwiedzin, poza zobaczeniem licznych fresków, warto spróbować ważonego przez mnichów miejscowego piwa (Trappistenbier-Brauerei), a także produkowanych tu od setek lat wyśmienitych likierów oraz serów. Ścieżka prowadzi teraz przy głównej drodze i trochę się wznosi. Gdy minimy Engelhartszell, to Dunaj staje się rzeką graniczną pomiędzy Austrią

Gdy minimy Engelhartszell, to Dunaj staje się rzeką graniczną pomiędzy Austrią a Niemcami.

a Niemcami. Spoglądając więc na lewy brzeg, widzimy już Niemcy. Granicę przecinamy jednak dopiero 20 km dalej, nieopodal **Pasawy**. Wydawałoby się, że Niemcy to taki uporządkowany i czysty kraj, ale różnica między Austrią

i Niemcami jest taka jak między Polską i Ukrainą. W Austrii „ordnung naprawdę muss sein”, natomiast w Niemczech można to powiedzenie potraktować trochę z przymrużeniem oka. Chociaż nie chciałbym być źle zrozumiany – przymrużenie oka oznacza tylko tyle, że trawę czy żywopłoty strzyże się bez linii, ale nie zmienia to faktu, że strzyżenie występuje nadal.

Docieramy do Pasawy, a więc jesteśmy w Dolnej Bawarii. Miasto w obecnym kształcie wywodzi się z rzymskiego obozu warownego, który w VIII wieku stał się siedzibą biskupstwa.



Prawa miejskie Pasawa otrzymała w roku 1225. Przez całe średniowiecze jej historia była ściśle związana z kościołem – biskupi pasawscy byli jednocześnie władcami księstwa, którego miasto było stolicą. W czasach nowożytnych najważniejszym wydarzeniem był wielki pożar, do którego doszło w 1662 r. Odbudowa, przy której pracowali architekci przede wszystkim z Włoch, nadała starówce z grubsza obecny wygląd. Pasawa położona jest na licznych wzgórzach rozdzielonych trzema rzekami zbiegającymi się u stóp Starego Miasta – Dunajem, Inn i Ilz. Malownicze położenie, a także cenna zabytkowa architektura w stylu śródziemnomorskim sprawiły, że Pasawa nazywana jest „miastem trzech rzek” oraz „bawarską Wenecją”. Warto zobaczyć katedrę św. Szczepana, Twierdzę Oberhaus, pozostałości średniowiecznych umocnień miejskich z bramą św. Seweryna i basztą Schaiblingsturm czy stary i nowy Pałac Biskupi. W Pasawie zatrzymaliśmy się na nocleg na kempingu Passau. Dojazd do niego nie należy do najbardziej intuicyjnych, a wieczorem szybko robi się chłodno, bo słońce znika za ścianą lasu, ale za to mała włoska knajpka przy recepcji wynagradza wszystko. Po całym dniu na siodelku o takiej lasagni czy pizzy marzy każdy rowerzysta.

Od Pasawy nadal jedziemy wzdłuż granicy niemiecko-austriackiej, jednak tym razem przebiega ona na rzece Inn, a my zostajemy już na jej niemieckiej stronie i zmieniamy szlak na Innradweg. Ten szlak już nie jest stricte drogą rowerową, jak ma to miejsce nad Dunajem, i dość często korzysta z lokalnych dróg o znikomym ruchu samochodowym. Odcinek około 60 kilometrów dzielących nas od końca etapu to przeplatające się ścieżki nad Innem i rolnicze tereny Dolnej Bawarii, a więc głównie pola kukurydzy i rzepaku. Mniej więcej 15 km za Pasawą można przeskoczyć na chwilę na austriacki brzeg Innu, żeby odwiedzić **Schärding**. Dawniej miasteczko nosiło nazwę Scandiga i było ważnym miejscem handlowym. W XVIII wieku zostało zniszczone przez pożar, a później systematycznie podtapiane przez wylewający Inn. Szczytowe poziomy wody zaznaczane są przy Bramie Wodnej (Wassertor). Do dzisiaj za-

chowały się pozostałości średniowiecznych murów miejskich. Ze względu na swój urok i mnóstwo atrakcji turystycznych Schärding nazywane jest „barokową perłą nad zielonym Inn”. Ostatnim miejscem, w którym warto na chwilę się zatrzymać, jest wieża widokowa tuż za wioską Eglsee, z której rozpościera się ładny widok na rozlewiska Innu.





Paweł Ługowski:

„Do wyruszenia w taką trasę potrzeba odwagi doprawionej szczyptą szaleństwa. Trzeba się otworzyć. Na nowe smaki, dźwięki, zapachy, aby otwartą głową chłonąć każdą chwilę mijanych kilometrów. Trasa była dla mnie cudowną podróżą w głąb samego siebie, możliwością poznania i zmierzenia się ze swoimi słabościami, odkrycia skrywanych potrzeb i marzeń. Nasze rowery przemierzały ścieżki wzdłuż malowniczej, przepięknie wijącej się rzeki Dunaj; przez urocze miasteczka, winnice i wioski. Na każdym kroku widać dbałość o środowisko – elektrownie wodne co kilkanaście kilometrów; fotowoltaika na dachach zabudowań i czystość, czystość, czystość. Na próżno szukałem bardzo skrupulatnie oznak zanieczyszczeń. Jedyny śmieć znalazła Eliza jadąca za mną... Niestety była to chustka, która wypadła z mojej kieszeni”. 🚲



Bogusia Ługowska:

„Parafrazując klasyka, nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego nadeptnięcia na pedał. Mogłoby się wydawać, że te 400 km będzie nudne i monotonne. Nic bardziej mylnego. JA tam byłam! Jechałam na rowerze – JA jeżdżąc na co dzień autobusami. Gdyby ktoś parę miesięcy wcześniej powiedział, że przejadę Austrię na rowerze... A JA pokonałam tę przepiękną, malowniczą trasę wzdłuż Dunaju. Lepszej pogody nie mogłam sobie wymarzyć. Chłonełam te widoki. Osobiście nie zdecydowałabym się na pokonanie takiej podróży samotnie. Ekipa, z którą jechałam, dodawała mi siłę i poczucie bezpieczeństwa. Byliśmy drużyną, kulą energii mknącą wzdłuż Dunaju”. 🚲